

Wyrzuceni na śmietnik

W Teatrze Ateneum odbyła się światowa prapremiera najnowszej sztuki Janusza Głowackiego „Antygona w Nowym Jorku”

Ta sztuka napisana została w Stanach, po angielsku i traktuje o problemach mieszkańców Nowego Jorku. Za dwa tygodnie będzie wystawiona w waszyngtońskim Arena Stage Theatre.

Było to wydarzenie światowe i w tym znaczeniu, że przybył na nie nasz „wielki świat”. Świat sceny politycznej i teatralnej. Migają twarze znane z akcji „Artyści dla Rzeczypospolitej”, na przemian ze znanymi z ciągu wydarzeń pt. „Rzeczypospolita artystom”.

Wystawa była więc bogata, choć dekoracje skromne. Pod nadpalonym gwiazdzystym sztandarem uschnięte drzewo, ławka, kosz na śmieci, krata ogrodzenia. Mimo prostoty, mamy przez obcowanie z naturalistycznymi rekwizytami wrażenie, że podglądamy życie mieszkańców Thompsons Square Park, gdzie toczy się akcja.

Teraz osoby dramatu. Nowojorski policjant Jim Murphy, Portorykanka Anita, rosyjski Żyd Sasza i Polak Pchełka. W angielskojęzycznym oryginale wszyscy oni posługują się właściwą dla swych nacji mową. Pchełka dialektem z „Jackowa” na Greenpoint, Sasza slangiem z Małej Odessy z Bronxu, Anita łamałym językiem Chicanos. Nie zostało to ocalone w autorskim tłumaczeniu. Jest to drobny zresztą mankament dużego kalibru wydarzenia artystycznego. 13 lutego bowiem zobaczyliśmy na scenie świetnie napisaną, świetnie zagraną przez znakomitych aktorów, bardzo dobrze wyreżyserowaną sztukę. Spektakl Iza-



Janusz Michałowski, Maria Ciunelis i Piotr Fronczewski w jednej ze scen przedstawienia

Fot. GRZEGORZ ROGŃSKI

belli Cywińskiej zapowiada się na największą rewelację sezonu. Namnożyło się tych epitetów, ale tak to już jest, że dobre nie sumuje się w sposób prosty, lecz mnoży się, dając nowe wartości.

Sztuka też traktuje o wartościach. Co prawda, autor kokieteryjnie w jednym z wywiadów powiedział: „Beckett napisał kiedyś, że nie ma nic śmiesznieszego niż nieszczęście. Moja sztuka to taka komedycja o rozpacz”. Ale to nie jest komedycja. To pełna gębą tragedia. Rzecz o wartościach i Losie.

O wartościach, gdyż Janusz Głowacki stawia pytanie: co w człowieku jest najistotniejsze? I odpowiada na nie eksperymentem scenicznym. Należy wziąć grupkę ludzi, którzy utracili już

wszystko, poniewieranych i odrzuconych nowojorskich bezdomnych. Ci wyrzuceni na śmietnik ludzie mają jednak coś, czego odebrać sobie nie pozwolą. To prawo do własnej tożsamości, teraz i po śmierci. Prawo do marzeń, do optymizmu, wiary, że świat się jeszcze odmieni, że zrealizowany zostanie „amerykański sen” — sen o bezpieczeństwie, karierze i dostatku. Symbolem tego jest uratowany przez bezdomnych nadpalony narodowy sztandar.

Inspiracja grecką tragedią widoczną jest w tytule, choć nie mamy do czynienia z postmodernistyczną reinterpretacją mitu. „Antygona w Nowym Jorku” to przeniesienie sytuacji kobiety, która opłakiwała mężczyznę

w Tebach, na Manhattan. Nad parkiem, jak nad grodem tebańskim, ciąży przekleństwo. Nie ma ucieczki, nie ma dobrych rozwiązań. Anita, tak jak siostra Polinika, popełni samobójstwo. Przedtem powiesił się w parku cygan, który przehuł 30 dolarów — srebrników. Tak ożywiają stare tropy.

Nie bez udziału aktorów, którzy stworzyli bogate, pełnowymiarowe psychologiczne postacie. Żywy, ruchliwy, skoczny jak pchełka, Pchełka Piotra Fronczewskiego to wzruszający cwaniaczek-mitoman, dumny z najpiękniejszych w Parku ataków epilepsji. Janusz Michałowski jako Sasza wygrywa kontrast między rozedrganiem dłoni alkoholika, a spokojem

wewnętrznym stoika, pogodzonego z własną kondycją. Wiedźmowata Anita Marii Ciunelis rzuca uroki, zawodzi, z pełnią emocji odprawia swemu Johnowi ceremonię pogrzebową i z nadzieją łapie to, co życie może jeszcze dać.

Przedstawienie prowadzi policjant, kostyczny, rzeczowy Henryk Talar. Pełni on taką rolę jak koryfeusz chóru greckich tragedii, czy narrator w powieści. To on przedstawia nam świat bezdomnych z nowojorskiego parku, podaje statystyki, analizuje zjawiska, on jeden komunikuje się z publicznością w sposób bezpośredni. Zadaje pytania, wciąga do współdziału, prowokuje choralne odpowiedzi. Zadał na przykład pytanie: „A co jest najważniejsze w demokracji?” i wywołał do odpowiedzi pana z brodą, urzędującego wicepremiera. Milczenie. Siedząca obok pani premier nie udzieliła widać wiążącej odpowiedzi. Oficer Murphy musiał więc dokończyć kwestię sam: „Najważniejsze jest to, że każdy człowiek ma takie same prawa i takie same obowiązki”. Wisiał nad nim gwiazdzysty sztandar, z którego czerpał prawo moralne.

HANNA BALTYN

Janusz Głowacki
Antygona w Nowym Jorku

Reż. Izabella Cywińska

Scen. Jerzy Juk-Kowarski

Występują: Maria Ciunelis, Piotr Fronczewski, Janusz Michałowski,

Henryk Talar

Prapremiera 13 lutego 1993 r.

TEATR ATENEUM

O „Homo Faber”, słynnej powieści Maxa Frischa, Volker Schlöndorff myślał od dawna. Niepokoiła go i pociągala, była wyzwaniem intelektualnym i artystycznym. Dziś, u schyłku XX w., gdy nastąpił krach ideologii lewicowej, gdy walą się autorytety i hierarchie, problemy, które zawarł w swojej powieści szwajcarski pisarz, znowu powróciły. W dzisiejszym „Homo Faber” stają przed pytaniami najtrudniejszymi.

KULTURA

Złoty Młodek

Wyrzuceni na śmietnik

W Teatrze Ateneum odbyła się światowa prapremiera najnowszej sztuki Janusza Głowackiego „Antygona w Nowym Jorku”

Ta sztuka napisana została w Stanach, po angielsku i traktuje o problemach mieszkańców Nowego Jorku. Za dwa tygodnie będzie wystawiona w waszyngtońskim Arena Stage Theatre.

Było to wydarzenie światowe i w tym znaczeniu, że przybył na nie nasz „wielki świat”. Świat sceny politycznej i teatralnej. Migały twarze znane z akcji „Artyści dla Rzeczypospolitej”, na przemian ze znanymi z ciągu wydarzeń pt. „Rzeczypospolita artystom”.

Wystawa była więc bogata, choć dekoracje skromne. Pod nadpalonym gwiazdzistym sztandarem uschnięte drzewo, ławka, kosz na śmieci, krata ogrodzenia. Mimo prostoty, mamy przez obcowanie z naturalistycznymi rekwizytami wrażenie, że podglądamy życie mieszkańców Thompsons Square Park, gdzie toczy się akcja.

Teraz osoby dramatu. Nowojorski policjant Jim Murphy, Portorykanka Anita, rosyjski Żyd Sasza i Polak Pchełka. W angielskojęzycznym oryginale wszyscy oni posługują się właściwą dla swych nacji mową. Pchełka dialektem z „Jackowa” na Greenpoint, Sasza slangiem z Małej Odessy z Bronxu, Anita łamanym językiem Chicanos. Nie zostało to ocalone w autorskim tłumaczeniu. Jest to drobny zresztą mankament dużego kalibru wydarzenia artystycznego. 13 lutego bowiem zobaczyliśmy na scenie świetnie napisaną, świetnie zagraną przez znakomitych aktorów, bardzo dobrze wyreżyserowaną sztukę. Spektakl Iza-



Janusz Michałowski, Maria Ciunelis i Piotr Fronczewski w jednej ze scen przedstawienia

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI

belli Cywińskiej zapowiada się na największą rewelację sezonu. Namnożyło się tych epitetów, ale tak to już jest, że dobre nie sumuje się w sposób prosty, lecz mnoży się, dając nowe wartości.

Sztuka też traktuje o wartościach. Co prawda, autor kokietericznie w jednym z wywiadów powiedział: „Beckett napisał kiedyś, że nie ma nic śmiesznieszego niż nieszczęście. Moja sztuka to taka komedycja o rozpacz”. Ale to nie jest komedycja. To pełną gębą tragedia. Rzecz o wartościach i Losie.

O wartościach, gdyż Janusz Głowacki stawia pytanie: co w człowieku jest najistotniejsze? I odpowiada na nie eksperymentem scenicznym. Należy wziąć grupkę ludzi, którzy utracili już

wszystko, poniewieranych i odrzuconych nowojorskich bezdomnych. Ci wyrzuceni na śmietnik ludzie mają jednak coś, czego odebrać sobie nie pozwolą. To prawo do własnej tożsamości, teraz i po śmierci. Prawo do marzeń, do optymizmu, wiary, że świat się jeszcze odmieni, że zrealizowany zostanie „american dream” — sen o bezpieczeństwie, karierze i dostatku. Symbolem tego jest uratowany przez bezdomnych nadpalony narodowy sztandar.

Inspiracją grecką tragedią widoczną jest w tytule, choć nie mamy do czynienia z postmodernistyczną reinterpretacją mitu. „Antygona w Nowym Jorku” to przeniesienie sytuacji kobiety, która opłakiwała mężczyznę

w Tebach, na Manhattan. Nad parkiem, jak nad grodem tebańskim, ciąży przekleństwo. Nie ma ucieczki, nie ma dobrych rozwiązań. Anita, tak jak siostra Polinika, popełni samobójstwo. Przedtem powiesił się w parku cygan, który przehułał 30 dolarów — srebrników. Tak ożywiają stare tropy.

Nie bez udziału aktorów, którzy stworzyli bogate, pełnowymiarowe psychologicznie postacie. Żywy, ruchliwy, skoczny jak pchełka, Pchełka Piotra Fronczewskiego to wzruszający cwaniaczek-mitoman, dumny z najpiękniejszych w Parku ataków epilepsji. Janusz Michałowski jako Sasza wygrywa kontrast między rozedrganym dłoni alkoholika, a spokojem

wewnętrznym stoika, pogodzonego z własną kondycją. Wiedźmowata Anita Marii Ciunelis rzuca uroki, zawodzi, z pełnią emocji odprawia swemu Johnowi ceremonię pogrzebową i z nadzieją łapie to, co życie może jeszcze dać.

Przedstawienie prowadzi policjant, kostyczny, rzeczowy Henryk Talar. Pełni on taką rolę jak koryfeusz chóru greckich tragedii, czy narrator w powieści. To on przedstawia nam świat bezdomnych z nowojorskiego parku, podaje statystyki, analizuje zjawiska, on jeden komunikuje się z publicznością w sposób bezpośredni. Zadaje pytania, wciąga do współudziału, prowokuje chóralskie odpowiedzi. Zadał na przykład pytanie: „A co jest najważniejsze w demokracji?” i wywołał do odpowiedzi pana z brodą, urzędującego wicepremiera. Milczenie. Siedząca obok pani premier nie udzieliła wiadać wiążącej odpowiedzi. Oficer Murphy musiał więc dokończyć kwestię sam: „Najważniejsze jest to, że każdy człowiek ma takie same prawa i takie same obowiązki”. Wisiał nad nim gwiazdzisty sztandar, z którego czerpał prawo moralne

HANNA BALTYN

Janusz Głowacki
Antygona w Nowym Jorku

Reż. Izabella Cywińska

Scen. Jerzy Juk-Kowarski

Występują: Maria Ciunelis, Piotr Fronczewski, Janusz Michałowski

Henryk Talar

Prapremiera 13 lutego 1993 r.

TEATR ATENEUM